Rok IV. Nr. 79

20 gr.

NOWY CZAS

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. 22 mm) 16 gr. W tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 69 mm) 1.50. — Drobne ogłoszenia za słowo 12 gr. (tylko dla celów prywatnych). Pierwsze słowo tłusty druk (najwyżej trzy słowa) 20 gr. Drobne ogłoszenia handlowe za słowo 16 gr., pierwsze słowo tłusty druk 24 grosze, (również dopuszczalne są najwyżej trzy słowa).

Jędrzejów, 9/10 lipca 1942.

Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedzielę). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

Ośrodek przemysłowy Woroneż zajęty.

Zniszczenie grupy sił sowieckich w rejonie Rżewa. Pościg za pobitymi bolszewikami dalej kontynuowany.

(tp) **Kraków,** 8 lipca. **Z zajęciem Woroneża przez oddziały niemieckie wpadł w ręce niemieckie jeden z punktów ciężkości bolszewickiej gospodarki zbrojeniowej. Miasto to, liczące 350.000 mieszkańców, jest ważnym ośrodkiem zbrojeniowym i gospodarczym bolszewików. Gospodarczemu znaczeniu miasta odpowiada jego położenie nad spławnemi rzekami i przy punkcie węzłowym ważnych linij kolejowych, prowadzących na północ, południe i zachód.**

Woroneż, będący stolicą okręgu administracyjnego tej samej nazwy, jest dwunastem zkolei pod względem wielkości miastm Związku Sowietów. Rozległy przemysł zbrojeniowy, zakłady fabryczne z najrozmaitszych innych dziedzin, oraz urodzajność sąsiednich okolic, czynią z Woroneża **punkt ciężkości sowieckiej gospodarki wojennej.** Miasto to leży nad brzegiem Donu. W odległości 20 km na wschód, na wschodnim brzegu rzeki Woroneż znajduje się przemysłowy dworzec kolejowy, noszący również nazwę Woroneż, na którym krzyżują się ważne sowieckie linje kolejowe Kijów—Kursk z ważną arterją kolejową Moskwa—Rostów. Obie te linje kolejowe, znajdujące się obecnie w promieniu działania niemieckich sił zbrojnych, stanowią jedną z najważniejszych arteryj transportowych gospodarczo-wojennych i są ostatniem bezpośredniem połączeniem kolejowem Związku Sowietów z Kaukazem, a zarazem najważniejszą linją komunikacyjną między centrum przemysłowem w Moskwie a obszarami surowcowemi na południu Związku sowieckiego.

Przemysł zbrojeniowy w Woroneżu produkuje wszelkiego rodzaju materjały wojenne.

Wielką rolę w przemyśle wojennym Woroneża odgrywają zakłady materjałów lotniczych, oraz liczne fabryki maszyn, przestawiane na produkcję materjałów wojennych. Do najbardziej znanych fabryk należą **zakłady lotnicze „Woroszyłow“,** których załoga oceniana jest na 12.000 robotników. Z pośród większych fabryk należy dalej wyliczyć fabrykę motorów „Stalin“, produkującą dziś również motory lotnicze i posiadającą załogę około 5000 robotników, oraz fabryki maszyn „Komintern“ i „Kujbyszew, wytwarzające sprzęt bojowy, lufy armatnie, amunicję itd.

Z pośród innych niemniej ważnych gałęzi przemysłowych zasługuje w pierwszym rzędzie na uwagę **kombinat gumowy,** którego załoga wynosi podobno 10.000 robotników. Ciężką stratę dla bolszewików stanowią dalej znajdujące się tu fabryki wagonów i warsztaty kolejowe. Ważne znaczenie posiadają wkońcu zakłady produkujące sprzęt elektryczny i radjowy, oraz acetylen i obręcze żelazne. Pomiędzy Woronežem i Kurskiem znajdują się olbrzymie pokłady rudy magnetycznej, będące przyczyną znanych zboczeń magnetycznych.

Pad względem rolniczym rejon Woroneża należy do najbardziej urodzajnych obszarów środkowego czarnoziemu.

Uprawiana tu jest głównie pszenica i owies. Wobec rolniczego znaczenia okolicy tego miasta, bardzo wielkie znaczenie posiada tamtejszy przemysł środków żywności. W zakresie intensywnej, jak na sowieckie stosunki, hodowli bydła, najbardziej znaną jest hodowla koni.

Hutchness przejmuje naczelne dowództwo w Syrji.

Sztokholm, 8 lipca. **Brytyjska agencja informacyjna zakomunikowała, iż naczelne dowództwo nad wszystkiemi siłami zbrojnemi w Syrji przekazane zostało brytyjskiemu generałowi Hutchnessowi.**

Przejmie on również kierownictwo głównej kwatery brytyjskiej na tym odcinku, sprawowane dotychczas przez najemnego generała Catroux.

Z głównej kwatery Führera, 7 lipca. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Podczas operacyj zaczepnych na froncie wschodnim Don został przekroczony i wzięte zostało wybitne miasto przemysłowe Woroneż. Liczby jeńców i łupów rosną stale. Kontrataki nieprzyjaciela zostały rozbite. Przytem jedna tylko niemiecka dywizja pancerna zniszczyła 61 sowieckich czołgów. Znaczne powietrzne siły zbrojne atakowały skutecznie w punktach ciężkości bitwy w walkach na ziemi i zadały niszczące ciosy nieprzyjacielskiemu dowozowi posiłków.

Na obszarze morskim Krymu zniszczony został przez atak powietrzny jeden sowiecki ścigacz łodzi podwodnych.

W rejonie na północ od Orła nieprzyjaciel powtórzył swoje bezskuteczne ataki przy użyciu licznych czołgów. Kontrataki doprowadziły do zniszczenia 22 nieprzyjacielskich czołgów. Twarde walki trwają jeszcze.

W rejonie Rżewa nieprzyjaciel w ataku, przeprowadzonym na szerokim froncie, został wyrzucony ze swoich stanowisk.

W zatoce Fińskiej poławiacz min zatopił jedną sowiecką łódź podwodną.

Wczorajszego dnia Sowiety straciły 96 samolotów, 2 własne samoloty zaginęły.

W Egipcie w walce o stanowisko El Alamein załamało się kilka, wspieranych przez czołgi, nieprzyjacielskich kontrataków. W dniu 5 lipca zestrzelono przytem 27 brytyjskich czołgów. Formacje samolotów bojowych i nurkowych bombardowały nieprzyjacielskie zbiorowiska wojsk i samochodów. Dziewięć brytyjskich samolotów zostało zestrzelonych.

Na wschodniej części morza Śródziemnego jedna z niemieckich łodzi podwodnych zatopiła z zabezpieczonego konwoju jeden parowiec, pojemności 1.500 ton.

Na Malcie formacje niemiecko-włoskiego lotnictwa uzyskały podczas dziennych i nocnych ataków celne trafienia bombami w urządzenia lotniskowe i inne wojskowe urządzenia. W walkach powietrznych zostało strąconych 16 brytyjskich samolotów.

Na angielskiem wybrzeżu wschodniem silne formacje lotników bojowych bombardowały ostatnio w nocy przy dobrej widoczności obszar portowy i przemysłowy w Middlesbrough. Zaobserwowano rozprzestrzenione pożary.

Bilansowy komunikat o upadku Sewastopola.

Jako uzupełnienie do komunikatu wojennego z 3 lipca 1942, naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje w związku z upadkiem twierdzy Sewastopol obecnie bilansowo, co następuje:

W przebiegu walk, które rozgrywały się od 7 czerwca do 4 lipca z niezwykłą twardością, wzięto do niewoli:

97.000 jeńców, w tem zastępcę dowódcy armji generała Nowikowa, zdobyto lub zniszczono:

467 dział,
26 czołgów,
824 karabinów maszynowych,
755 granatników,
86 dział przeciwpancernych, i
69 dział przeciwlotniczych.

Łup w ciężkiej i lekkiej broni piechoty nie został jeszcze całkowicie ujęty. Krwawe straty nieprzyjaciela są potężne i należy je przyjąć na 30 do 40.000 ludzi.

3.597 bunkrów i urządzeń fortyfikacyjnych wszelkiego rodzaju, w tem obydwa najnowocześniejsze i najsilniejsze forty „Maksym Girkij I i II“, mające po cztery działa kalibru 30.5 cm, zostały wzięte, jak również wyjęto 137.000 min.

Uszło tylko, jak to zostało potwierdzone przez zeznania jeńców, kilku wyższych oficerów i komisarzy, jak również, w pierwszych dniach ataku, kilka transportów rannych.

W sukcesie tym uczestniczą w równej mierze dywizje: dolno-saska, brandenburska, śląska, saska, frankońska, sudecko-niemiecka i reńska, jak również wojska armji lądowej wszelkich szczepów narodu, łącznie z rumuńskiemi dywizjami piechoty i górskiemi.

Łączne straty wojsk niemieckich wynoszą 872 oficerów i 23.239 podoficerów i żołnierzy, z których 190 oficerów i 4.147 podoficerów i żołnierzy poległo, 11 oficerów i 1.580 podoficerów i żołnierzy zaginęło, pozostali zostali ranni.

Wojska armji lądowej były wzorowo wspierane przez korpus lotników walki wręcz, który w bezustannych atakach dziennych i nocnych skutecznie interwenjował w walce przeciwko objektom ziemnym i morskim.

W okresie od 2 czerwca do 4 lipca przeprowadzonych zostało przez maszyny bojowe wszelkich rodzajów 23.751 ataków, 123 nieprzyjacielskich samolotów zostało zestrzelonych, a 18 zniszczonych na ziemi.

Liczne nieprzyjacielskie czołgi, bunkry, baterje, koszary, składy amunicji i nafty zostały zniszczone, zatopione zostały cztery kontrtorpedowce, jedna łódź podwodna, trzy ścigacze, sześć statków przybrzeżnych i cztery frachtowce. 31 własnych samolotów zostało straconych.

Niemieckie i włoskie morskie siły zbrojne zwalczały nieprzyjacielski ruch okrętów przed Sewastopolem. Udało się im przerwać posiłki i odtransportowanie, zatopić trzy sowieckie łodzie podwodne, dwa parowce, pojemności po 10.000 ton, jeden transportowiec, pojemności 5.000 ton i dwa, wyładowane wojskiem, mniejsze jednostki, a temsamem istotnie przyczynić się do sukcesu ataku.

Kampanja na Krymie została tem samem zakończona.

Rozpoczęła się ona przez przełamanie się przez przesmyk Perekop w dniu 21 września 1941 i zakończyła się zdobyciem szturmem najsilniejszej morskiej i lądowej twierdzy Sewastopola w dniu 4 lipca 1942. Kosztowała ona nieprzyjaciela stratę 430 tysięcy w jeńcach, 1.198 czołgów i 2.102 dział i wejdzie do historji nie jako zwycięstwo bolszewików, jak to usiłuje przedstawić nieprzyjacielska propaganda, ale jako karta sławy niemieckich i rumuńskich sił zbrojnych.

Zniszczenie angielsko-amerykańskiego konwoju na północnym oceanie Lodowatym.

Zatopienie amerykańskiego krążownika i 28 okrętów, pojemności 192.000 ton przez samoloty niemieckie i łodzie podwodne.

Z głównej kwatery Führera, 7 lipca. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Od 2 lipca przeprowadzona została na wodach między Przylądkiem Północnym a Spicbergen, trzy do czterech mil morskich od wybrzeża północno-norweskiego, wielka operacja przez powietrzne i morskie siły zbrojne przeciw ruchowi konwojów do Związku Sowietów.

Formacje lotników bojowych i niemieckie łodzie podwodne zaatakowały angielsko-amerykański konwój na północnym oceanie Lodowatym i w większej części zniszczyły go.

Konwój składał się z 38 okrętów, był wyładowany samolotami, czołgami, amunicją i środkami żywności, był przeznaczony do Archangielska i był silnie osłaniany przez ciężkie nieprzyjacielskie morskie siły zbrojne, kontrtorpedowce i korwety.

W ścisłej współpracy między marynarką wojenną a lotnictwem zatopione zostały przez samoloty bojowe: jeden ciężki amerykański krążownik i 19 okrętów handlowych, pojemności 122.000 ton, przez łodzie podwodne: dziewięć okrętów, pojemności 70.400 ton, w całości zatem 28 okrętów, pojemności 192.400 ton. Reszta całkowicie rozbitego konwoju jest dalej zwalczana.

Przez samoloty ratownicze uratowana i wzięta do niewoli została wielka ilość amerykańskich marynarzy.

W 11 dni od Tobruku do El Alamein.

Ogólny przegląd walk w północnej Afryce.

Rzym, 8 lipca. **O marszu naprzód w Afryce Północnej, który doprowadził siły zbrojne mocarstw osi w ciągu 11-tu dni od Tobruku do El Alamein, położonego o ponad 540 km dalej na wschód, dają z miarodajnych kół włoskich następujący przegląd ogólny:**

Po zdobyciu Tobruku w dniu 21 czerwca pozostały tam tylko oddziały, niezbędne bezwarunkowo dla zajęcia, podczas gdy inne jednostki osi kontynuowały swój marsz naprzód na wschód.

W dniu 23 czerwca o godz. 14-ej dotarto na szerokim froncie do granicy libijsko-egipskiej.

Podczas gdy odcinki Bardia, Sollum, Capuzzo do Shefersen zostały zajęte przez 10-ty i 21-szy korpus armji włoskiej, na prawem skrzydle dookoła Shefersen do Ridotta Maddalena znajdował się niemiecki korpus pancerny i 20-ty korpus armji włoskiej. Wieczorem w dniu 24 czerwca prawe skrzydło nacierających oddziałów osi znajdowało się mniejwięcej o 50 km na południowy wschód od Sidi el Barani, podczas gdy lewe skrzydło, któremu przypadł w udziale atak, postąpiło nieco wstecz i dotarło koło Bug Bug do wybrzeży.

W dwa dni później przełamano rejon Sidi el Barani i nastąpił marsz na twierdzę-obóz Marsa Matruk.

Umocnienia Marsa Matruk można określić jako bardzo silne. Składały się one z trzech koncentrycznie rozmieszczonych rowów przeciwpancernych, o 4 m szerokości i 3 m głębokości, znajdujących się w odległości 1 km jeden od drugiego. Za temi rowami przeciwpancernemi umieszczono silne przeszkody z drutów, w których stojących otworem lukach znajdowały się karabiny maszynowe i pozycje bateryj. Za pierwszym rowem przeciwpancernym, posiadającym długość około 20 km, znajdowało się pozatem jeszcze urządzone na kształt szachownicy pole minowe, przyczem jego drogi, wolne dla przejścia, leżały równocześnie w zasięgu ognia brytyjskiego.

Ponadto umocnienia Marsa Matruk posiadały niezwykle silne przeszkody przeciwpancerne,

złożone z głęboko wkopanych w ziemię kozłów żelaznych, połączonych z sobą klamrami.

Nietylko ten rodzaj umocnień w Marsa Matruk, lecz również wymogi operacyjne, uwarunkowane ukształtowaniem terenowem placu boju skłoniły dowództwo w Afryce Północnej do rzucenia do akcji wojska piechoty 10 i 21 włoskiego korpusu armji, które przewiezione na wozach bojowych oraz wojska 90-tej niemieckiej dywizji zmotoryzowanej, gdy tymczasem wojska pancerne, które koło Bir Khamsa miały ostre starcie z brytyjskiemi wojskami pancernemi, otrzymały rozkaz dalszego marszu na wschód.

Oddziały, które przystąpiły do akcji przeciwko Marsa Matruk, zajęły w dniu 27 czerwca bezpośrednie stanowiska wyjściowe do natarcia i nawiązały w dniu 28 czerwca styczność bojową z obroną. Podczas, gdy w dniu 29 czerwca rano czołgi osiągnęły wybrzeże koło Fuka, wojska 21-go korpusu armji wtargnęły z zachodu, a oddziały 10-go korpusu z południa oraz 90-tej dywizji niemieckiej ze wschodu do ufortyfikowanych obszarów Marsa Matruk. Artylerja i flota powietrzna szachowały obronę brytyjską, w czasie, kiedy oddziały szturmowe torowały przejścia przez pola minowe i zasieki z drutu kolczastego. Ilość 6.000 jeńców, zabranych do niewoli w Marsa Matruk, świadczy o tem, iż ufortykowane pozycje Marsa Matruk dosyć silnie obsadzone były obrońcami. W przeciwieństwie do Tobruku nie znajdowały się w Marsa Matruk żadne wojska pancerne.

W dniu 29 czerwca nieustannie kontynuowano pochód, łamiąc pojedynczy opór brytyjski.

W dniu 30 czerwca nawiązano styczność ogniową z Anglikami pod El Alamein.

Na obszarze, znajdującym się pomiędzy morzem a północnym czubkiem zbocza El Katara, a nadającym się na swej 60-kilometrowej zwężonej długości do spontanicznego pochodu na wschód, Anglicy zorganizowali bardzo silną linję oporu, zakładając pola minowe, silne zasieki z drutu kolczastego, oraz wielką ilość pozycyj bojowych koło El Alamein, stanowiącym ostatnią przeszkodę wojskową na drodze do oddalonej stąd o 120 km. Aleksandrji. 21-szy korpus armji włoskiej trzymał odcinek wybrzeży, do którego w środku dołączyły się włoskie oddziały pancerne. Poza niemi przygotowywany był 20-ty korpus armji włoskiej dla wykorzystania sukcesu. Dalej ku południowi przyłączyły się 10-ty korpus armji włoskiej oraz włoska dywizja pancerna, która pozatem dzierżyła prawe skrzydło, sięgające aż w pobliże Abu Dweis.

W dniu 1 lipca nastąpił atak oddziałów osi,

który po twardych walkach przeciw zaciecie i z uporem broniącym się Anglikom, ukoronowany został przełamaniem, dokonanem przez prawe skrzydło 21-ego korpusu armji włoskiej oraz w środku. Jedna formacja włoska po tem przełamaniu skierowała się na lewo i obeszła dookoła El Alamein, podczas gdy dalej na prawo znajdujące się formacje osi, posuwając się szerokim łukiem, natarły na wschód poprzez pustynię, względnie nadające się do przejścia drogi zbocza Kattara. Czyny oddziałów osi, które uczestniczyły w tej „szóstej bitwie afrykańskiej", a które pomimo niesłychanego upału niezmordowanie deptały po piętach Anglikom — kończy komunikat włoski — mówią same za siebie.

Wyłom między Charkowem a Kurskiem silnie rozszerzony.

Zatopienie 32 okrętów z wielkiego konwoju alianckiego.

Z głównej kwatery Führera, 8 lipca. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Wyłom wojsk niemieckich i sojuszniczych z rejonu między Charkowem a Kurskiem został silnie poszerzony ku południowi. Nieprzyjacielskie kontrataki na północ od Woroneża załamały się. W walce z otoczonemi i rozbitemi wojskami wzięto do niewoli licznych jeńców i zdobyto wielkie łupy.

Na północ i północny zachód od Orła trwają ataki nieprzyjaciela. Zostały one odparte w twardych walkach i przy poparciu przez siły lotników bojowych. Jedynie na odciuku jednego korpusu armji zniszczonych zostało przytem w ostatnich trzech dniach 75 nieprzyjacielskich czołgów.

Na pozafrontowym terenie na południe od Rżewa otoczone zostały silne nieprzyjacielskie grupy na wielkiej przestrzeni. Zdobytych zostało 20 sowieckich czołgów.

Na północnym odcinku frontu wschodniego nieprzyjaciel atakował na pojedynczych miejscach bezskutecznie.

Na wysokiej północy zbombardowane zostały lotnicze i morskie bazy w rejonie zatoki Kola. Na obszarze morskim na północ od półwyspu Kanin zatopiony został przez trafienie bombą jeden nieprzyjacielski statek strażniczy.

Jak już podano do wiadomości w komunikacie specjalnym, formacje lotników bojowych i łodzie podwodne zaatakowały wielki angielsko-amerykański konwój na północnym oceanie Lodowatym i w większej części zniszczyły go. Konwój składał się z 38 okrętów handlowych, wyładowany był samolotami, czołgami, amunicją i środkami żywności, był przeznaczony do Archangielska i był silnie zabezpieczony przez ciężkie nieprzyjacielskie morskie siły zbrojne kontrtorpedowce i korwety. W ścisłej współpracy między marynarką wojenną a lotnictwem zatopione zostały przez asmoloty bojowe: jeden ciężki amerykański krążownik i 19 okrętów handlowych, pojemności 122.000 ton, przez łodzie podwodne dziewięć okrętów, pojemności 70.400 ton. Podczas pościgu resztek konwoju udało się łodziom podwodnym zatopić cztery dalsze okręty, pojemności 24.700 ton. Tem samem z ego konwoju zniszczone zostały 32 okręty, łącznej pojemności 217.100 ton. Przez samoloty ratunkowe uratowana i wzięta do niewoli została większa liczba amerykańskich marynarzy.

W Egipcie, podczas bezskutecznego ataku na południowe skrzydło niemiecko-włoskiego frontu Brytyjczycy ponieśli silne straty.

Na Malcie za dnia i w nocy bombardowane były lotniska i bazy flotowe. W walkach powietrznych nieprzyjaciel stracił 14 samolotów.

Na wybrzeżu Kanału baterje dalekosiężne wojska lądowego zwalczały ważne ze względów wojennych objekty w rejonie Doveru. Przed angielskiem wybrzeżem południowem lekkie samoloty bojowe zatopiły za dnia jeden nieprzyjacielski okręt, pojemności około 10.000 ton, drugi okręt, równej wielkości, został ciężko uszkodzony przez zrzucenie bomb.

Formacje lotników bojowych bombardowały ostatniej nocy ponownie obszar portowy i przemysłowy Middlesbrough. Rozprzestrzenione pożary i wielkie zniszczenia zostały zaobserwowane.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 8 lipca. **Włoski komunikat wojenny ze środy brzmi następująco:**

Główna kwatera włoskich sił zbrojaych komunikuje:

Na **froncie egipskim** zacięty atak nieprzyjacielski został natychmiast odparty wśród dotkliwych strat nieprzyjaciela. — Liczba zniszczonych podczas akcyj ostatnich dni nieprzyjacielskich czołgów i pancernych wozów wywiadowczych wynosi 35. Wzięto do niewoli licznych jeńców. Po obydwóch stronach intensywna działalność lotnicza. Lotnictwo osi interwenjowało w walkach na ziemi, obrzucało bombami i ostrzeliwało z karabinów maszynowych nieprzyjacielskie kolumny, przez co spowodowane zostały liczne pożary. W licznych potyczkach powietrznych zestrzelonych zostało dziewięć angielskich samolotów.

Nad **Maltą** włoskie i niemieckie formacje lotnicze ponowiły bombardowanie baz lotniczych i flotowych i zniszczyły 14 brytyjskich samolotów.

W przebiegu operacyj dziennych trzy z naszych samolotów nie powróciły. Dwa z uznanych wczorajszego dnia za zaginione samolotów, powróciły do swych baz.

Nieprzyjaciel zrzucił w nocy na 8 lipca kilka bomb w okolicy Messyny i Reggio Calabria. Nie doniesiono ani o szkodach, ani o ofiarach w ludziach. Jeden z brytyjskich samolotów, który został trafiony przez artylerję przeciwlotniczą, spadł w płomieniach pod San Ranieri. Z załogi uratowano i wzięto do niewoli jednego oficera i jednego podoficera.

Królewsko-włoski minister handlu zagranicznego i walut Raffaelo Riccardi przybywa w środę do Berlina z kilkudniową wizytą. Będzie gościem ministra gospodarki Rzeszy i prezydenta Niemieckiego Banku Rzeszy dra h. c. Waltera Funka.

„Braterstwo broni" — po angielsku.

(tp). **Paryż, 8 lipca.**

„Jak to czas pracował dla nas" — takim tytułem opatrzył nie bez gorzkiej ironji walczący swego czasu na froncie Francuz Paul Mousset. Książka jego uzyskała odznaczenie Renaudota, a ma ona głównie za przedmiot pamiętne dni z pod Dunkierki.

Mousset w roku 1938 z miłości ojczyzny powrócił do Francji z krajów zamorskich. Jako dowódca oddziału pionierów budowlanych w ciągu długich miesięcy pełnił służbę poza linją Maginota. Następnie nie przeniesiono go do oddziałów walczących na froncie, jak sobie tego życzył, lecz zrobiono go oficerem łącznikowym przy jednej z brygad angielskich.

Opisy, podane przez Mousseta mają niezwykłą wartość przedewszystkiem z powodu swej bezwzględnej szczerości, braku patosu, rzeczowości, inteligencji, a wreszcie specyficznego, nie pozbawionego ironji humoru. Ironja Mousseta kieruje się głównie przeciw pojęciu, jakie posiadają Anglicy o „braterstwie broni" z Francuzami, przeciw angielskiej gruboskórności i bezwzględności, przeciw egoizmowi brytyjskiemu.

Oto wyjątki z dwóch najlepszych w książce Mousseta rozdziałów. Jeden z nich opisuje słynną już ucieczkę angielskiego korpusu ekspedycyjnego z pod Dunkierki, drugi zaś rozdział nosi ironiczny tytuł, odnoszący się do angielskiej „rycerskości".

„Granaty brzęczą dokoła naszej zagrody — zaczyna swój opis Mousset — przylatują one z południowego wschodu. Major brygady angielskiej postępuje za swym komendantem. Przyłączam się do nich. Szosa przed nami jest poprostu zakorkowana, zalana potopem. Jak daleko sięgnąć okiem, żołnierze wszystkich rodzajów broni wypełniają ją aż po brzegi. Na prawo Francuzi, na lewo Anglicy. Francuskie płachty namiotowe na pochylonych plecach. Angielskie płaszcze przeciwdeszczowe, zielone, wygodne, na kwadratowych ramionach. Francuzi tylko nieznacznie przyspieszają zwykłe tempo. Anglicy robią to szybciej, z hełmem naciśniętym na czoło, z karabinem przewieszonym przez ramię, z lufą opuszczoną na dół. Urządzili się wygodnie, odrzucając wszystko, prócz karabinów i patrzą tak, jakby szli naprzód. Na twarzach naszych ludzi — ciągnie dalej Mousset — maluje się zmieszanie, dzika zaciętość i niezwykłe zdecydowanie. — Anglicy wprost przeciwnie, są zamknięci w sobie i nadęci. Dostali rozkaz: szybko maszerować. Prawdopodobnie jednak zdaniem zastępcy komendanta brygady angielskiej maszerują jeszcze niedostatecznie szybko. W pewnej chwili bowiem przechodzi obok francuski wywiadowczy odział dywizji, prowadząc konie za uździenice.

— Niech pan powie tym chłopakom, że mają ustawić się na bocznej drodze i przepuścić Anglików — mówi szeptem major brygady angielskiej, z nosem o dwa cale większym od mojego. Przez ich śmierdzące lenistwo jeszcze nas tu wszystkich wystrzelają. — Nie odpowiadam. Anglik gapi się na mnie ze zdumieniem:

— Czy pan mnie zrozumiał?

— Nie!

Że ten młody jeszcze oficer angielski nie może nas ścierpieć, wiem już oddawna. Do dzisiejszego poranka zmuszał się on jednak do pewnego rodzaju półuprzejmości. Gdyby sam mówił po francusku, z jaką satysfakcją, z jaką wściekłością rzuciłby się na kawalerzystów francuskich, aby samemu wydać im rozkaz, do którego wydania chce mnie zmusić. Jego oczy rzucają błyskawice. Obserwuję jego gniew. — W tej chwili zdzieliłby mnie napewno pięścią, jeśliby mógł na to się odważyć. Opanowuje się jednak i zwraca się do brygadiera brytyjskiego:

— Możeby Pan, Panie generale zechciał wydać rozkaz Rignyemu. (Rigny jest to pseudonim Mousseta). — Ale generał brytyjski wzrusza tylko ramionami. Zdeprymowany major brygady obraca się na pięcie i idzie do chaty chłopskiej.

Incydent ten przejmuje mnie na wskroś. Jeżeli była jakaś idea, w którą wierzyłem, to było to braterstwo broni. Czy idea ta była tylko iluzją? Brygadier brytyjski patrzy na mnie. Ten Irlandczyk ma za wiele intuicji, aby nie wyczuć mojego nastroju. Obserwuję go z zaciśniętemi zębami. W jego oczach widać jakieś błyski. Poruszył lekko głową. Było w tem coś bardzo ludzkiego. Jeżeli nawet wszystko mogłoby nas rozdzielić, to za te błyski w oczach i za to poruszenie głową będę mu zawsze wdzięczny.

Wbrew zamiarowi Anglików, oficer francuski, odkomenderowany do ich armji otrzymuje jeszcze miejsce na jednym ze statków, które mają odwieźć uciekające wojska. Na wyspie brytyjskiej traktują go i jego towarzyszy jak jeńców wojennych, oddając ich pod dozór policyjny. Francuzi są tem słusznie oburzeni.

„W kabinach dla załóg wolno nam przyjmować posiłki — pisze Mousset — dopiero, kiedy żołnierze angielscy już dawno załatwili się z jedzeniem. Na dzień przed naszym nagłym odjazdem oficerowie angielscy tego obozu zaprosili nas do jedzenia. My nie pozostajemy, wszelkie niebezpieczeństwo zniknęło, mogli więc pozwolić sobie na gest. Ponieważ mieli już pewność, że nas już nie zobaczą, zaczęli przychodzić jeden po drugim, bo albo jest się dżentelmenem, albo się nim nie jest — wszyscy członkowie kasyna, z którego wykluczono nas podczas naszego tam pobytu przyszli, aby wyrazić swój żal, że tak późno odkryli, jak było im przyjemnie nas poznać.

Małe auto ciężarowe wystarcza dostatecznie, dla zabrania wszystkich naszych paczek. W grupach po czterech idziemy do portu, otoczeni przez policjantów, których krok i idealna obojętność przypomina każdemu z tych, którzy towarzyszą zwłokom na cmentarz. Policjanci, po co? Brak zaufania? Przyzwyczajenie? Nie wiem... Brzeg, ulice i promenady nadmorskie przepełnione były ludźmi, którzy zgromadzili się tam tłumniej niż zwykle, ponieważ była to niedziela, a jednocześnie ponieważ żądni byli zmiany i urozmaicenia. Zobaczyć nas maszerujących pomiędzy naszymi strażnikami wydawało się być rzeczą niesłychaną. Nasz pochód wydawał się wszystkim tym wytrzeszczonym oczom, płonącym obliczem conajmniej czymś w rodzaju pochodu kacyków afrykańskich, ukoronowanych liśćmi.

Maszerujemy wzdłuż wybrzeży. Tysiące kapiących się obojga płci porozkładało się w słońcu. Bawią się balonami, pływają, odwracając raz po raz głowę na odgłos naszych kroków. Wydaje się, jakby mówili: „Popatrzno tam, to Francuzi!" Aby wśród innych rozrywek nie myśleć już o tem więcej. Kilku z pośród nas, którzy wierzyli w „Entente Cordiale" znaleźli w zachowaniu się Anglików to otępienie, tą obojętność, to zagapienie się, jeszcze gorsze, aniżeli drobne zdrady.

Rozczarowaliśmy się. Ten naród nie wywiesi nigdzie sztandarów niebiesko-biało-czerwonych, jego królowa raczyła podać swą rękę do ucałowania panu Lebrun, jego król opuści na Paryż deszcz orderów Imperjum brytyjskiego. Ale wszystko to tylko tak długo, dopóki rząd brytyjski nas potrzebował. Przy pierwszej klęsce we Francji naród ten — pisze Mousset — wycofał się z powrotem na swą trybunę, obserwując stamtąd — o ile wogóle zadał sobie ten trud — nasze konanie.

Ale czemu dziwimy się? Różnorodne przejawy charakteru angielskiego, jego egoizm, egocentryzm tego narodu znamy od długiego czasu lepiej, aniżeli ktokolwiek inny. Czy dlatego, że dotychczas nigdy nie mogliśmy go ścierpieć, wyobrażaliśmy sobie, że nigdy nie padniemy jego ofiarą? Rozczarowanie nasze powstało z zasadniczego błędu: ponieważ wyobrażaliśmy sobie, że jesteśmy uprzedzeni. Wydarzenia w bardzo wesoły sposób otwarły nam oczy. Czy nasza ślepota nie była przypadkiem dobrowolną? Czy nie pominęliśmy przypadkiem wielkiej całości, naturalnych uczuć tego narodu, oceniając go wyłącznie według sympatycznych właściwości kilku jego osobistości? Naszemu rozczarowaniu nie brak było jednak jeszcze nielogiki. Wierzyliśmy w głębi serca, iż jest to jakieś chwilowe nieporozumienie.

Ktoś powiedział do mnie: „Wyobraź sobie, że wczoraj spotkałem młodego mężczyznę, w wieku 27-miu lat, w znakomicie skrojonym garniturze z kijem golfowym, zarzuconym przez ramię. Zapytałem go: „Jak jest właściwie u Pana z powołaniem do wojska? W jakim wieku powołują u was"? Czy wiesz co mi odpowiedział? „Ach, liczę się z tem, że w następnym roku każę się wpisać na listę zaciągu".

Milczałem. Co tu wiele mówić? O ile przegraliśmy tę wojnę, to przyczyną naszej klęski było, że oba kraje aljanckie nie były zgodne co do tego, jak i co. My we Francji, my wiemy, że wojna wymaga materjału i ludzi. Teorja proc elektrycznych czy promieni śmierci była bezwątpienia fascynująca. Odpowiada ona upodobaniu Anglików z powodu powolnej, setki razy ponawianej próby i z powodu groszowych sensacyj, jakie można na tej podstawie tworzyć. Zasadnicza broń w wielkiej ilości i samoloty pomogłyby z pewnością więcej. Albo — pisze francuski bojownik frontowy — nie trzeba było tej wojny zaczynać.

Tak myśleliśmy — kończy Mousset — w chwili, kiedy statek opuszczał port angielski. Bez okrętów konwojujących, bez samolotów wywiadowczych, bez ubezpieczania...

Wiadomości lokalne.

LIPIEC
9
Czwartek

Dziś: Weroniki z G.
Jutro: 7 Braci m. m.

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 21.43 do 4.00

Wycofanie z obiegu stalowych monet 50-groszowych.

Kraków, 8 lipca. Z dniem 1 sierpnia br. tracą swą ważność monety 50-groszowe ze stali, wypuszczone przez Bank Emisyjny. Stalowy bilon 50-groszówek będzie przyjmowany w zapłacie i do wymiany od tego terminu do dnia 30 września tylko w Oddziałach Banku Emisyjnego, w publicznych i prywatnych bankach oraz kasach oszczędności, jak również w innych, przez prezydenta Banku Emisyjnego uprawnionych do ściągania, instytucjach kredytowych.

Pszczelarski kurs instrukcyjny.

(bal) **Kielce**, 9 lipca. **W dniu 2 lipca br. miejscowy Związek Pszczelarzy w Kielcach urządził jednodniowy kurs instrukcyjny, w którym udział wzięło wielu pszczelarzy z Kielc oraz z najbliższych okolic, członków Związku.**

Uczestnicy kursu mieli sposobność bliżej zapoznać się z najnowszemi sposobami prowadzenia pasieki oraz z aktualnemi zagadnieniami, dotyczącemi bezpośrednio pszczół oraz ich hodowli.

W części teoretycznej instruktorowie pszczelarstwa wygłosili szereg ciekawych referatów, traktujących poszczególne zagadnienia interesujące hodowców, posiadających mniejsze lub większe pasieki. Jeśli chodzi o pokazy praktyczne, uczestnicy zorganizowanego w dniu 2 bm. kursu zapoznani zostali z układaniem gniazda jesiennego, robieniem sztucznych rojów, oraz z odbieraniem miodu. Jednocześnie poruszano sprawę odejmowania nadstawek, bardzo ważną czynność dla każdego posiadacza pasieki.

Wykłady praktyczne miały miejsce we wzorowej pasiece przy ul. Hożej 10, która znajduje się pod opieką powiatowych władz rolniczych.

Omawianie poszczególnych kwestyj odbyło się przy ożywionej dyskusji zgromadzonych na kursie uczestników, co dodatnio wpłynęło na dokładne przyswojenie sobie instrukcyj, które niejednokrotnie znajdą praktyczne zastosowanie w prowadzeniu własnych rojów.

Hodowcy pszczół, którzy ewentualnie pragną zasięgnąć porad fachowych na interesujące ich tematy, winni bliżej współpracować z miejscowym Związkiem Pszczelarzy, który poświęcił w miesiącu lipcu dwa dni na przyjmowanie interesentów i udziela im odnośnych wskazówek. Poza dniem 7 lipca Związek Pszczelarzy przyjmować będzie interesentów w swojem biurze pomiędzy godziną 11 a 13 jeszcze w dniu 20 bm.

DELEGATURY P. K. OP. W DROHOBYCZU. P. K. Op. w Drohobyczu zorganizował już 10 Delegatur, a to w Borysławiu, Majdanie, Medenicach, Neudorfie, Podbużu, Rychcicach, Schodnicy, Stebniku, Truskawcu i Wołoszczy. Wszystkie Delegatury współpracują z Komitetem w Drohobyczu i wykazują ożywioną działalność. Dnia 7 ub. m. odbyło się w Drohobyczu zebranie i odprawa przewodniczących i sekretarzy wszystkich wymienionych Delegatur. Obecnie Delegatury przeprowadzają ewidencję Polaków, stanu ich zamożności oraz potrzeb i niedomagań, tak że nietylko Delegatury, ale i Komitet Opiekuńczy będzie miał dokładny obraz życia narodowego w całym okręgu.

Przestrzegajmy przepisy o ruchu, a będzie mniej wypadków.

Kraków, 8 lipca. **Z nastaniem cieplejszych dni, wzmaga się ruch uliczny, co niestety powoduje również większą ilość nieszczęśliwych wypadków, będących z reguły wynikiem nieostrożności przechodniów i nieprzestrzegania podstawowych zasad ruchu ulicznego.**

Dokładna znajomość obowiązujących i podstawowych przepisów ruchu ulicznego musi być przeto przez wszystkich jak najszerzej poznana.

Znane jest powszechnie, że przeważna część przechodniów przed przekroczeniem jezdni nie zastanawia się nad tem, czy jezdnia jest wolna i czy nie grozi niebezpieczeństwo ze strony jakiegoś zbliżającego się pojazdu.

Pierwszym warunkiem zwiększenia bezpieczeństwa jest, aby przechodnie podczas przejścia przez jezdnię okazywali więcej zastanowienia i panowania nad sobą. Zwłaszcza na ulicach o wielkim ruchu należy najpierw stanąć na brzegu chodnika i rozglądnąć się, czy nie nadjeżdża w tej chwili jaki pojazd i czy czas i miejsce są odpowiednie do przekroczenia jezdni.

1) **Piesi powinni używać tylko tych dróg, które są wyłącznie dla nich przeznaczone.** Nie wolno dla spacerów korzystać z pobocznych przeznaczonych dla rowerzystów, czy też z jezdni.

2) **Przy przejściu przez jezdnię należy uważać na panujący na niej ruch.** Należy się stosować do zleceń i wskazówek posterunkowego policji.

3) **Jezdnię i drogi dla rowerzystów należy przekroczyć na najkrótszej drodze i bez zatrzymania się.** na skrzyżowaniu ulic z oznaczonemi przejściami należy jedynie te używać. Przed opuszczeniem chodnika należy najpierw obejrzeć się w lewo, ponieważ z tej strony grozi pierwsze niebezpieczeństwo, a następnie na środku jezdni zwrócić uwagę na prawą stronę.

4) **Przy wielkim ruchu ulicznym przekroczenie jezdni może się odbywać jedynie na skrzyżowaniach i to tylko wprost, a nigdy na ukos.**

5) **Przed nadjeżdżającym pojazdem trzeba zachować odpowiedni spokój.** Jeżeli już niema czasu na wymijanie pojazdu, należy spokojnie zatrzymać się, aby jego kierowca mógł nas wyminąć.

6) **Nie wolno zaraz po zatrzymującym się samochodzie przejść na drugą stronę,** albowiem wówczas nie widzi się całej ulicy i z drugiej strony może nadjeżdżać inny samochód.

7) **Na ulicach o wielkim ruchu, dzieci nie powinny się bawić.**

8) **Kto czeka na tramwaj, lub na autobus, powinien stanąć na brzegu chodnika, lub na wysepkach, utworzonych specjalnie dla tego celu.**

9) **Zakazane jest wskakiwanie i wyskakiwanie w biegu z tramwajów, autobusów i innych środków lokomocji.**

10) **Tworzenie grupek na chodnikach, a przedewszystkiem na jezdniach, jest niedopuszczalne.** Ważne jest również, aby każdy przestrzegał obowiązujące przepisy ruchu i wówczas, gdy w pobliżu nie ma urzędnika policyjnego.

O ile każdy będzie przestrzegał te wszystkie wskazówki, bezpieczeństwo ruchu ulicznego będzie zapewnione, a tem samem **liczba** nieszczęśliwych wypadków się zmniejszy.

Jak pracuje powiatowy Cech Rzemieślniczy w Miechowie?

(Zet) **Miechów**, 8 lipca. **Z dniem 1 lipca 1940 roku rozpoczął pracę na terenie powiatu miechowskiego Cech Rzemieślniczy, organizacja, podlegająca Izbie Rzemieślniczej w Krakowie.**

Cech obejmuje ogółem 7 grup rzemiosł z 2.600 członkami. Na czele każdej grupy stoi kierownik, który podlega cechmistrzowi. Cech składa się z zarządu, do którego powołani są mistrzowie z komisją rewizyjną i radą przyboczną.

Celem sprawniejszego działania Cech podzielono na ekspozytury w Miechowie, Proszowicach, Słomnikach, Kazimierzy Wielkiej, Skalbmierzu i Wolbromiu.

Na terenie powiatu miechowskiego istnieją również Komisje Egzaminacyjne czeladnicze. Egzaminy na mistrzów odbywają się zasadniczo w Izbie Rzemieślniczej w Krakowie, jednak w drodze wyjątku i w miarę potrzeby Izba wyznacza egzaminy na miejscu, t. j. w Miechowie. Od samego założenia instytucji złożyło egzamin na mistrzów 86 osób, czeladniczych zaś 186. Ostatni egzamin czeladniczy odbył się w ubiegłym miesiącu. Nowy narybek rzemieślniczy stale się powiększa, mimo, że mieszkańcy powiatu, to prawie wyłącznie rolnicy. Umów na naukę w rzemiośle zawarto dotąd 134.

Powiatowy Cech Rzemieślniczy w Miechowie poza dążeniem do podniesienia liczebności rzemieślników, dba przedewszystkiem o czystość rzemiosła, podniesienie fachowe przez dokształcanie w wieczorowych szkołach zawodowych, kontrolę przez specjalnych mężów zaufania warsztatów rzemieślniczych itd. Szkoły dokształcające zawodowe istnieją w Miechowie, Słomnikach, Kazimierzy Wielkiej i Wolbromiu, ciesząc się dużą frekwencją uczniów. Zwłaszcza szkoła zawodowa w Wolbromiu trzyma prym pod tym względem z uwagi na większe skupisko szewców.

Pozatem wysiłki Cechu idą w kierunku zaopatrywania poszczególnych rzemieślników w surowce za pośrednictwem i przy dużem zrozumieniu potrzeb Izby Rzemieślniczej.

Fryzjerzy pracują w zakładzie dezynfekcyjnym.

(bal) **Kielce**, 9 lipca. **W związku z pismem Miejskiego Urzędu Zdrowia, Zarząd Cechu Fryzjerów w Kielcach wyznaczył nowe dyżury pracowników fryzjerskich, którzy obowiązani są codziennie począwszy od 8 bm. zgłaszać się z narzędziami do zakładu dezynfekcyjnego przy ul. Seminaryjskiej, gdzie w czasie przeprowadzania dezynfekcji fryzjerzy pomocni są przy „odświeżaniu" doprowadzanych do czystości osobników.**

Pracownicy fryzjerscy zgłaszają się do Miejskiego Zakładu Dezynfekcyjnego o godzinie 8 rano, przyczem praca ich kończy się zazwyczaj przed godziną 12 w południe. Każdy członek Cechu Fryzjerów obowiązany jest przepracować w zakładzie dezynfekcyjnym jeden dzień, poczem zwalnia go następny pracownik, tak, że przy zakładzie dezynfekcyjnym znajduje się stale jeden fryzjer, gotowy do wykonywania powierzonych mu czynności sanitarnych. Ostatnio przesłana listą wykazała 46 w kolejności następujących po sobie dyżurów zapewniających stałe obsługiwanie „klienteli" zakładu dezynfekcyjnego do dnia 26 siernia br. Po tym terminie Zarząd Cechu deleguje następnych pracowników, którzy podobnie, jak ich poprzednicy, zgłaszają się z własnemi narzędziami, w każdej chwili gotowi spełnić swój obowiązek.

POŻAR W POWIECIE WŁOSZCZOWSKIM. Z nieustalonej narazie przyczyny powstał pożar w stodole Marjanny Węcel w Staniewicach, gminy Dobromierz, dawny powiat włoszczowski, który rozszerzył się na sąsiednie zabudowania, niszcząc ogółem 9 budynków mieszkalnych oraz 22 zabudowania gospodarcze 15-tu gospodarzy. Ogień strawił m. in. wszystkie narzędzia gospodarcze poszkodowanym oraz lokal szkolny. Ogólne straty wynoszą około 200.000 złotych.

Z sali sądowej.

Miesiąc aresztu za przywłaszczenie.

(bal) Do mieszkania Józefa Smolarczyka we wsi Korczyn, gm. Snochowice, powiat Kielce przybyła Marjanna Pyrek z tejże samej wsi i oświadczyła mu, że idzie za sparwunkami do Kielc, więc po drodze skłonna" jest mu załatwić jego sprawy związane z pobraniem wódki na kwity premjowe. Jednocześnie kobieta powiedziała Smolarczykowi, że jeśli nie pobierze w podanym terminie wódki, kwity tracą ważność i „czystej" nie otrzyma. Gospodarz mając istotnie do załatwienia tę sprawę, widząc chęć przyjścia z pomocą ze strony Pyrkowej, wręczył jej trzy kwity, na które miał otrzymać trzy czwarte litra wódki, prosząc ją jednocześnie o pobranie przypadającej pozatem sumy. „Dobroduszna" gospodyni pobrała w Kielcach 47.50 zł. oraz 3/4 litra wódki, lecz nie oddała je Smolarczykowi zaraz po przybyciu do wsi, ale po dwóch tygodniach z tem, że ćwiartkę wódki i 12.50 zł. zatrzymała sobie. Pozatem Pyrkowa nie oddała właścicielowi kartek, za które miał otrzymać materjały włókiennicze. Mimo, że Smolarczyk kilkakrotnie upomniał się o zwrot przywłaszczonej wódki, pieniędzy i kartek, Pyrkowa nic sobie z tego nie robiła, wobec czego poszkodowany skierował sprawę na drogę sądową. Sąd okręgowy w Kielcach po rozpatrzeniu sprawy wydał wyrok, na mocy którego „uprzejma" gospodyni skazana została na 1 miesiąc aresztu. Pyrek uważając, że wyrok jest za wysoki, wniosła do sądu okręgowego w Kielcach skargę apelacyjną. Nowa rozprawa odbędzie się w dniu 1 sierpnia.

Służący z zaświatów.

Humoreska.

Jęknąłem boleśnie i odrazu zdałem sobie sprawę z tego, że są to sprawki tego dowcipnego roztrzepańca — Hipolita. Tylko w jaki sposób mógł on się dostać do mego mieszkania i gdzie się teraz ukrywa?

Pobiegłem zbadać zamki, spojrzałem z balkonu w przepaść szóstego piętra, zaglądałem za portjery, do szaf, pod kanapę... nigdzie ani śladu człowieka... Wtedy myśl przerażająca, jak błyskawica, przeszyła mój umysł i uczułem, jak ze strachu włosy „stanęły mi dęba" na głowie:

— List wczorajszy nie był żadnym dowcipem! W mojem mieszkaniu przebywa pokutujący duch Hipolita!!

To okropne przypuszczenie potwierdziła karteczka, którą znalazłem na tapczanie. Karteczka, pachnąca ową orjentalną perfumą i zapisana drżącem pismem:

A kuku!

Już jestem przy Tobie, Kochany Przyjacielu! Może nie będziesz bardzo zadowolony z pierwszych usług Twego niewidocznego służącego, ale sam ponosisz w tem dużą część winy: Żółtej pasty do bucików niema już w pudełku, nóż do krajania chleba tak schowałeś, że nigdzie nie mogłem go znaleźć, a brzytwę kupiłeś z podłej stali, skutkiem czego tak szybko się stępiła, że potrafiłem nią zaldwie ukroić dwie kromki chleba.

Proszę, pootwieraj z kluczy wszystkie szufladki i szafy, kup żółtą pastę, nową patelnię i żyletkę, a zobaczysz, jak miło ułoży Ci się życie z pomocą Twego nowego służącego i starego przyjaciela Hipolita.

Zrozpaczony zacząłem błagać, zaklinać i prosić, żeby mi Hipolit dał spokój, żeby komuś innemu zaofiarował swoje usługi, ale po chwili spostrzegłem, że dosłownie „mówię do ściany", gdyż przypomniałem sobie, że przyjaciel mój jest głuchy i mogę porozumieć się z nim wyłącznie na piśmie. Siadłem więc przy biurku i spiesznie skreśliłem kilka słów:

Kochany Hipciu!

Zaklinam Cię na wszystkie świętości, zlituj się nademną i poszukaj sobie innego pana. Nie zrozum mnie źle, ale moje nerwy nie wytrzymują obecności ducha w mieszkaniu, a zresztą przywykłem od tylu lat obsługiwać się sam, że każda, nawet najsprawniejsza pomoc, wprowadzi w moje życie nieopisany zamęt.

Nie obraź się Kochany i żegnaj

Twój Aleksander.

W chwilę potem trzymałem już w ręku odpowiedź:

Kochany Alu!

Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co piszesz! Przecież tu chodzi o moje szczęście wieczne, zresztą niezadługo przekonasz się, na jakiego świetnego służącego się wyrobię przy moich chęciach.

Nerwy swoje uspokój i wytłumacz im, że nie jestem żadnym „duchem" — tylko „ciałem astralnem", a to olbrzymia różnica w hierarchji pozagrobowej.

Nie zapomnij o paście, patelni i żyletce.

Hip.

Nie dałem jednak za wygraną: Nie poszedłem do biura, nie ubierałem się, nie jadłem, tylko pisałem dalsze listy do nieproszonego służącego. Układałem je w jaknajgrzeczniejszych słowach i ordynarne, błagałem i groziłem, w formie podania, wierszowane i ułożone w rebusy... Nic nie pomogło, na każde pismo otrzymywałem odpowiedź podobną do pierwszej.

Wreszcie, nad wieczorem, pokonany ubrałem się i wyszedłem do miasta, aby kupić żółtą pastę, nową patelnię i żyletkę.

Od tego dnia spokojne moje i uregulowane życie, zmieniło się w jeden łańcuch niespodzianek i ciągłą pogoń za przedmiotami codziennego użytku.

Hipolit był niezmordowany i niewyczerpany w pomysłach. Codziennie wymyślał coś innego: Froterowanie podłóg — więc elektryczną froterką popalił wszystkie stopki w całej kamienicy. Trzepanie dywanów — upuścił z balkonu wartościowy kilim wprost do beczki z terem przygotowanym do smarowania asfaltu. Strojenie fortepianu — w jednej chwili mój Bechstein wyglądał jak jeż nastroszony pourywanemi resztkami strun.

Niewidzialny służący okazał się uniwersalnym: Czyścił piece pokrywając całe mieszkanie grubą warstwą sadzy, prasował ubranie układając kanty na spodniach wszerz i wypalając w klapach dziury, odnawiał antyczne meble nożem kuchennym itd. itd.

Niespodzianki spotykały mnie na każdym kroku: Po osłodzeniu kawy przekonałem się, że do cukiernicy wsypane były płatki mydlane, jaja wydawały woń naftaliny, gdyż ten środek wydawał się Hipolitowi najodpowiedniejszy do konserwacji artykułów żywnościowych. Masło złożone było w puszce od pasty do podłóg, w maselniczce znalazłem środek do czyszczenia noży.

Hipolit starał się być też dowcipny: Pewnego dnia chciał mnie przerazić blaszaną zabawką w kształcie wylewającego się atramentu z przewróconego kałamarza. Pomylił się jednak roztrzepaniec i przewrócił prawdziwy kałamarz, zalewając ważne akty czarnym potopem, zaś blaszana plama atramentowa sterczała żałośnie ku sufitowi z nieprzewróconego kałamarza-zabawki.

Niedługo jednak się martwiłem poplamionemi papierami, gdyż już na drugi dzień kochany Hipolit użył je na podpałkę.

Błagałem go codziennie, żeby mnie opuścił, zobowiązywałem się nawet odmawiać nowennę do św. Piotra, żeby go puścił przedwcześnie do nieba, jednak nie odnosiło to żadnego skutku, a nawet większość moich listów pozostawiał bez odpowiedzi. Musiałem więc pogodzić się z losem, a nawet przestałem palić, gdyż dym bardzo szkodził mojemu służącemu.

Pewnego dnia otrzymałem od niego karteczkę, w której prosił mnie o kupno większej ilości papieru i pozwolenie używania maszyny do pisania, ponieważ miał zamiar pisać pamiętniki.

Zgodziłem się z radością, gdyż przypuszczałem, że zaabsorbowany pracą literacką, przestanie pastwić się nad mojem mieszkaniem. Niestety całe dnie poświęcał „obowiązkom służbowym", a pisał po nocach, nie dając mi spać głośnym stukotaniem na na maszynie.

Gorycz zbierała w mem sercu i kiedy Hipolit zapowiedział „wielkie pranie", nie wytrzymałem i zadecydowałem podstępem uwolnić się od niego choć na jakiś czas.

W biurze poprosiłem szefa o natychmiastowy urlop w celach zdrowotnych. Niespodzianie wróciłem do domu w godzinach zwykłego urzędowania i nie zważając na gęstą parę zalegającą całe mieszkanie, a unoszącą się z „wielkiego prania", które Hipolit urządził we wannie, począłem się gorączkowo pakować. Wyciągałem z wody bieliznę i mokrą ładowałem do waliz, na chybił-trafił pakowałem letnie ubrania. Spieszyłem się jak szalony, by mój niewidzialny służący nie spostrzegł przygotowań do podróży.

(Dokończenie nastąpi).

W cieniu piramid Faraonów.

Z dalekiej przeszłości chluby pustyni Libijskiej.

Kraków, w lipcu.

Gdy lipcowy chamsin (skwarny wiatr afrykański) ustąpi późnym wieczorem miejsca podmuchowi okolic północnych Czarnego Lądu, śnią synowie pustyni starożytny mit Egipcjan o bogini Izydzie, która chcąc wskrzesić ciało martwego Ozyrysa, powiewa nad nim swemi skrzydłami i tchnieniem swem je cuci.

Nad błękitną wstęgą Nilu roi się wówczas od wszelakiego stworzenia, chcącego po skwarnym dniu ugasić pragnienie w nurtach błogosławionej rzeki.

Poza murami Kairu rysują się na tle ciemno-błękitnej nocy tropikalnej skały Shokałtamu, pozostawiając za sobą fort-koszary Kasz-el-Nil, wpatrzone w bujne ogrody wyspy Rhodah.

Z licznych łódek z rozpiętemi żaglami brzmią monotonne śpiewy arabskich pieśniarzy, o smętnym, wciąż wracającym refrenie: „Leilet, el Leilet — Mahabi..." (O nocy pełna uroku....), a dźwięk eul'ów (ordzaj gitary) płynie nad tonią w wysrebrzoną, księżycową poświatą tajemniczą dal pustyni.....

Przestrzeń około 1½ mili oddziela Kair od skalistej wyżyny pustyni Libijskiej,

dźwigającej 17 piramid, z których 3 najwyższe noszą miano „piramid Gizeh", od pobliskiej wioski tejże nazwy. Otaczają je pomniejsze grobowce, zwane lokalnie „mastaba", tj. mające kształt spłaszczonej piramidy. Tworzą one niby mur graniczny, dzielący dolinę Nilu, krainę bujnego życia, od martwej pustni, starożytnej ojczyzny grobów.

Wszystkie grobowce egipskie znajdują się na zachodnim brzegu Nilu — tam, kędy będące u dawnych Egipcjan symbolem życia słońce, zniknie z oczu za horyzontem wieczornego nieba w tajemniczej krainie „Amentu" — duchów.

Wokół piarmid snują się nieustannie chmary chciwych a podstępnych Beduinów, urodzonych „synów pustyni", jak sami o sobie mówią.

Ludy i narody, wieki i epoki szły obok piramid, stojących dumnie po dziś, świadectwo niezniszczałej przeszłości pradawnych władców, Faraonów.

Arabskie przysłowie powiada, że „czas legł u stóp piramid znużony...".

I prawda.

Najpierwsze te pomniki architektury staroegipskiej zdają się drwić z biegu tysiącleci, dokumentując polot dawnego genjuszu ludzkiego ku wielkości, potędze i sile.

Monumentalne owe twory wznoszą się na wyżynie skalistej, wysokiej na 25 m. nad poziom Nilu. Robią wrażenie wkopanych w skałę, bo wystrzelają w górę wprost z niej, ku niebu i żar lejącemu słońcu.

Najwyższa z piramid, to piramida Cheopsa, zwana przez Arabów „jasnością świata", sięga niemal 114 metrów.

Gdy stanąć u jej podnóża, wydaje się obserwatorowi niższą o połowę, ale jest to złudzenie wzrokowe, mające źródło w szerokości podstawy, posiadającej 200 metrów w obwodzie zgórą. Każdy głaz składający całość piramidy, ma do 2.50 długości — a metr szerokości, co daje nam pojęcie o masywności ogromnej budowli z przed wieków. Kamienie spajane są sposobem układania posadzek drewnianych w naszych mieszkaniach, to znaczy, kamień umieszczony niżej ma wyżłobioną rynnę, w nią zaś wchodzi występ listwy kamienia górnego. Warto zastanowić się, ile to trudu kosztowało, ile rąk zajętych musiało być pracą, by budowlę podobną wykończyć, temwięcej, że piramidy wewnątrz nie są puste, ale zapełnione ciosanemi głazami od stóp po wierzchołek.

Wewnątrz piramidy Cheopsa są tylko 3 niewielkie komnaty, silnie sklepione, tudzież kilka podziemnych przejść, tak bardzo ciasnych i niskich, że w wielu miejscach jedynie na kolanach posuwając się, można postępować naprzód . Jaki miało cel podobne wyposażenie wnętrza, mocno niewygodne w użyciu, trudno odgadnąć. Na ścianie jednej z komnat wyryto hieroglifami imię króla Chufu czyli Cheopsa, a wzmianki w późniejszych grobach wykute dowodzą, że twórcą piramidy był Cheops z czwartej dynastji memfiskiej.

Kroniki przedstawiają władzę tego jako nieubłaganego, nieznającego litości tyrana, szafującego życiem i mieniem swego ludu

Herodot opowiada, że lat dziesięć pracowano w pocie czoła nad założeniem gościńca, którym z kamieniołomów Turry i Massary, istniejących po dziś-dzień w pustyni arabskiej na wschodnim brzegu Nilu — sprowadzano ociosane i gotowe już do budowy bloki skalne. Lat dwadzieścia jęczeli nieszczęśliwi niewolnicy, dźwigając w górę olbrzymie kamienie. Ślady gościńca wiodącego do kamieniołomów widnieją jeszcze po dzisiejszy dzień, choć bardzo zasypane piachem i żwirem. Wieki temu musiał istnieć most na Nilu, łączący brzegi rzeki, a stanowiący przejście dla gościńca ku kamieniołom.

Piramidy pokryte były w starożytności powłoką granitowa, zniszczoną w wiekach średnich.



Grobowiec pierwszego faraona egipskiego, Menesa, odkopany w okolicy Sakkary.

Na tej powłoce miały istnieć hieroglificzne napisy złocone, między niemi też wzmianka, że na samą rzepę i cebulę dla niewolników przy budowie piramidy zajętych — wydał Cheops 1600 talentów srebrnych.

Dzisiaj niema już ni śladu hieroglifów na powierzchni piramid, ale czasu też sporo minęło od ich wykrycia.. Zwietrzała powierzchnia głazów, starł ją w tysiącleciach piasek miotany wichrami pustyni — zniknęły...

Tuż do piramidy Cheopsa przypiera mały, napół rozwalony grobowiec, wzniesiony według podania dla córki Cheopsa, która podobno żądała od każdego ze swoich wielbicieli jednego kamienia do jej budowy. — Ponieważ głazy tego grobowca na setki liczyć można, nie trudno wywnioskować o powodzeniu onej dziewoi...

Drugą z rzędu wielką piramidą jest

pomnik-grobowiec króla Szefrena (Chafra),

posiadająca u szczytu nieco dawnej granitowej powłoki.

Nieco niższa od pierwszej, niemniej masywna i okazała, przetrwała wieki, jak i trzecia siostrzyca, piramida Faraona Mykerinusa (Menkera), najstaranniej wykończona co do wewnętrznej budowy.

W tej to piramidzie znaleziono swego czasu obok sarkofagu królewskiego także bazaltowe pomieszczenie zwłok królowej-małżonki, Nitokris, o której dotąd krążą liczne podania pośród egipskiego ludu.

Beduini opowiadają o ukazywaniu się czasem pod piramidą kobiety w bieli, bardzo pięknej, wabiącej samotnego wędrowca dziwnym uśmiechem do wejścia na szczyt piramidy, z której strąca go z szyderstwem w piaski pustyni.

Według podań greckich, widmo owo ma być duchem pięknej Rhodopis (więc nie królowej Nitokris), faworyty króla Menkery, dla której właściwie została wzniesiona trzecia piramida.

Owa Rhodopis (jak podaje Strahon), była rodem z Sais, zaludnionego już wówczas przez Greków. Kąpiącej sią dnia pewnego w Nilu porwał nagle orzeł jeden z pantofelków i upuścił go w przelocie w ogrodach królewskich w Memfis, przechadzającemu się królowi pod same stopy.

Faraon szukać kazał po całym kraju właścicielki, a odnalezioną uczynił swą faworytą, oczarowany jej pięknością.

Jest to zatem baśń o „Kopciuszku" w bardzo atoli starem, jak widać, wydaniu.

Zapomnieć chciejmy jednak na chwilę o baśniach i legendach, a zastanówmy się, w jakim właściwie celu wznoszono te olbrzymie budowle, dlaczego nadano im kształt ów, którym zadziwiły świat i tajemniczym podaniom otworzyły pole?

Przez długie wieki toczono zacięte spory co do pierwotnego celu piramid.

Niektórzy uczeni, zwłaszcza XVIII wieku, chcieli w nich widzieć kolosalne zapory mające zatrzymywać lotne piaski pustyni, zasypujące dolinę Nilu i miasta delty.

Wiek XIX w początkach swych orzekł, że służyły one jako obserwatorja astronomiczne starodawnej kaście kapłanów egipskich. Dowodzono, że przecież ściany piramid zwrócone są bardzo dokładnie na północ, południe, wschód i zachód. Zakwestjonowano wyrażenie „ściany", bo faktycznie kierunkowość ową nieprzypadkową tworzą narożniki, nie zaś ściany piramid.

Trudno jednak dać wiarę temu przypuszczeniu, boć ściany piramid z granitową ongiś powłoką, były istną szklaną górą, jak więc wydrapywanoby się na szczyt?

Raczej można przypuszczać, że Egipcjanie upatrując w zjawiskach przyrody symbolów religijnych, Wschód i Zachód słońca chcieli uczcić stawianiem właśnie kierunkowem krawędzi piramid.

Najwłaściwiej doszukali się prawdy starożytni pisarze,

bo Herodot, Strabon i Diodoz orzekli, że są to grobowce królów. Przekonały nas o tem ostatecznie znalezione wewnątrz sarkofagi oraz odczytane hieroglificzne napisy w niszach i świątyniach. Napisy owe nazywają piramidy „wiecznemi mieszkaniami, w których dusza kiedyś do ciał powróci".

Co do mniemania ogółu ludów wschodnich — piramidy stanowczo nie wydają się im tylko grobowcami. Legndy hebrajskie widzą w nich **spichlerze Józefa na lata głodu w Egipcie**, co jednakowoż nie wygląda na rzeczywistość, boć mało jest miejsca w środku piramid. Podanie arabskie znowuż w zupełnie odmienny sposób tłumaczy powstanie i cel piramid.

Oto na 300 lat przed potopem miał panować w Egipcie Faraon Soris. Nocy pewnej śniło mu się o zagładzie świata przez wodę. Władca, chcąc dla potomności ocalić księgi praw, prochy ojców i nagromadzone bogactwa, kazał wybudować piramidy jako schronienie dla nich. Potop minął, ziemia uległa zniszczeniu, ale skarby w piramidach ocalały.

Tą legendą można tłumaczyć (a nietylko prostą ludzką ciekawością) fakt, że każdy z najeźdźców, uderzających na Egipt, starał się wtargnąć do wewnątrz piramid.

Dzieło zniszczenia rozpoczął Kambizes,

za czasów zaboru perskiego (około roku 520 przed Chr.). Jego głównie oskarża historja o łupienie świątyń, rozwalanie grobowców, niszczenie posągów i pamiątek religijnych Egiptu. Dzielny ten wojownik, syn Cyrusa, był atoli nienasyconym w swej chciwości poszukiwaczem skarbów podbitych narodów.

Niektórzy kronikarze utrzymują, że sam lud egipski, jeszcze przed Kambizesem dokonał z zemsty za tyranję swych władców dzieła spustoszenia, rąbiąc posągi, niszcząc mumje królów i rozkradając skarby. Dowodu historycznego na to wszakże niema.

Bardzo dokuczliwy jest wewnątrz piramid brak światła i powietrza.

Długie i kręte ganki, ogromnie nisko sklepione, wąziutkie przejścia — to „wygodny" komfort piramid. W piramidzie Cheopsa jest komnata na 13 m. długa, 6 wysoka, t. zw. „królewska", bo w niej spoczywać miały doczesne szczątki największego w świecie tyrana, któremu za życia i po śmierci oddawano cześć boską.

Przy każdej piramidzie stawiano małe domy modlitwy, niby kaplice, w których oddawano cześć zmarłemu władcy (kaplice-„mastaby").

Prócz takich pobocznych mogił, znajdują się w Gizeh głębokie lochy, w skałach wykute.

Składano w nich mumje ubogich, nie mogących zakupić osobnego grobowca.

Wiekami późniejszemi lud arabski obdzierał mumje te z amuletów starożytnych, a następnie palił niemi pod kotłem ze strawą. Oto smutny koniec wierzeń dawnych Egipcjan w zmartwychwstanie złożonych tam z taką starannością zwłok... Dzicy Beduini przeszkodzili temu...

Poniżej piramid, na stoku wyżyny zwróconej ku wschodowi, wpatrzony w słońce zmartwychwstające, drzemie

tajemniczy stróż grobów, gigantyczny Sfinks.

Zagadkowy ten Tytan stuleci liczy sobie 64 metry długości w tułowiu, przedstawiającym leżącego lwa, pogrzebanego całkowicie prawie w piaskach. Głowa 18 metrów wysoka, wyciosana w kształt ludzkiej — wznosi się dumnie nad falami żwiru. Postać cała jest skałą, zamienioną dłutem w rzeźbę. Olbrzymia twarz ma w sobie coś groźnego i fascynującego zarazem. Oczy podłużne, jak u dawnych Egipcjan, tchną bezbrzeżnym jakimś smutkiem, patrząc w dal przyszłych stuleci... Usta szerokie, o wyrazie rzewnym i łagodnym. Uszy zdają się chwytać poszept pustyni, zwierzenia jej tajemnic. Nos jeno zeszpecony, odrąbano go złośliwą ręką — któż wie czyją i kiedy — co psuje harmonję oblicza. Posądzano o ten czyn żołdactwo Kambizesa, ale wieki średnie wspominają o całym nosie biednego Sfinksa, dowód więc, że targnięto się nań jeszcze później.

Arabskie podanie przebąkuje o uroku rzucanym przez Sfinksa.

Pono zniszczyć go chciał „bohaterski" śmiałek arabski, ale zamierzywszy się siekierą w twarz kamienną, wyszczerbił jeno nos, sam tracąc od siły uderzenia równowagę i padając w tył. Naturalnie nie podniósł się więcej, spadłszy ze znacznej wysokości, a zabobon arabski widząc w tem znak ze zaświatów i karzącą dłoń bogów, przezwał Sfinksa „Abu-el-Hol", t. j. „Ojcem strachu".

Niedaleko od Sfinksa odgrzebano świątynię, zwaną powszechnie Horusową, czyli świątynię Sfinksa.

Ściany jej zostały utworzone z filarów i głazów na 12 m długich. Jedne z nich pokryto alabastrem, inne zaledwo ociosano. Znać tutaj niewprawną jeszcze rękę rzeźbiarza, a tak świątynię tę, jak i samego Sfinksa można uważać za nieforemne dzieła staroegipskiej architektury, sięgające najdawniejszych czasów.

W jednym z grobowców w Gizech odkryto hieroglificzny napis, odnoszący się do omawianej świątyni Sfinksa, jakoteż do odkopanej opodal Sfinksa świątyni Izydy. Napis obwieszcza, że „Żyjący Chufu (Cheops), król górnego i dolnego Egiptu, odnowił świątynię Izydy, wznosząc też piramidę w miejscu, w którem Sfinks się znajduje, na północo-zachód od świątyni Ozyrysa".

W samej świątyni Sfinksa nie odkryto żadnego napisu, ani też żadnej rzeźby.

Ściany nagie, puste, granitowe, przetrwały, jak i sam Sfinks, wieki, pozostając zagadką już nazawsze.

Patrząc na setki granitowych mogił, pytać się pragnie mimowoli, kiedyto przygotowywano ciała zmarłych do mumifikowania? Służyły ku temu celowi specjalne domy żałoby, jakie znajdowały się w okolicy gajów palmowych Sakkory, niedaleko Memfis, miasta Faraonów. Domy te, położone w gajach, oblane były kanałami wodnemi z roztworem natrunu do płukania ciał. Tysiące ludzi, kasta księży, lekarzy, niewolnicy, skazańcy, dozorcy — wszyscy oni pracowali około zwłok. W jednych domach czyszczono ciała, w drugich tkano płótna do owijania, w trzecich odbywał się proces 70-dniowego moczenia ciał w natronie i wypełniania ich żywicą, ziołami i balsamem.

Mumje, za które nie zwrócono kosztów zabiegów czekały na smutny los rzucenia ich do wspólnych, bezimiennych mogił-lochów. Ongi istniało w Oazie Żałoby jezioro, zasilające wodą cały aparat mumifikacyjno-operatorski.

Zniknęło, jak zniknęły cuda Memfisu, o którem tyle prawią starożytne kroniki. Zostały jeno niepokonane przez czas piramidy w Libijskiej pustyni i Sfinks, świadki chwały i świetności Starego Egiptu i jego władców, Faraonów.

Zebrał: **Stef. Krasiński.**

Kryształ zastępował szkła.

(St.) Znaki pisarskie asyryjskich tekstów, które ryto na płytach glinianych, a następnie wypalano, były często tak delikatne i drobne, że nie można było odczytać ich gołem okiem. Szkieł powiększających wówczas jeszcze nie znano — ale Assyryjczycy radzili sobie w ten sposób, że do czytania używali kryształu.

Przystań ptaków wędrownych.

(St.) Na wyspie Helgoland istnieje stacja ornitologiczna, która śledzi loty ptaków wędrownych, zatrzymujących się w ogromnych ilościach na tej wyspie. Corocznie stacja zaopatruje 90.000 ptaków w aluminjowe pierścienie na nóżkach. W nocy z 3 na 4 września 1926 roku zanotowano na Helgolandzie rekordowy ciąg 75.000 ptaków śpiewających.

Wydawnictwo: „Nowy Czas" Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1, tel. 50.